

Krośnieńska Biblioteka  
Publiczna

*Krośnieńskie  
zeszyty  
biblioteczne*

---

---

*Nr specjalny*

*Krosno*

*2007*



***Krośnieński Konkurs Literacki***  
***VIII edycja***



## *Ósmy raz...*

*Czas umyka niepostrzeżenie – to truizm. Lecz gdy mówimy o ósmej już edycji Krośnieńskiego Konkursu Literackiego, który, - wydaje się miała początek jakby wczoraj – oczywistość ta jakby rani.*

*Lecz ów miniony czas nie został zmarnowany, po raz ósmy bowiem młodzi miłośnicy literatury – pewnie niektórzy z nich pozostaną jej wierni na dłużej – nadesłali swoje prace: wiersze, prozę, a nawet szkice eseistyczne. Oceniało je jury pod przewodnictwem Adama Ziemanina, znakomitego poety z Krakowa, związanego z legendarną już grupą „Tylicz”.*

*Zgodnie z regulaminem tego konkursu przyznano nagrody i wyróżnienia w kategoriach: proza artystyczna oraz poezja. Liczyły się ogólnie przyjęte zasady tworzenia dzieł literackich. Zatem młodzież, z czterestu gimnazjów i sześciu szkół ponadgimnazjalnych Krosna i regionu, stanęła w szranki z pełną powagą. Jury zwracało baczność uwagę na oryginalność języka, kompozycji przedstawianego utworu, a także na własne, niepowtarzalne pomysły młodych autorów.*

*Poziom prac w tej edycji konkursowej należy uznać za więcej niż zadowolający, stąd sporo nagród i wyróżnień. Uehonorowane prace zamieszczamy w niniejszym, specjalnym wydaniu Krośnieńskich Zeszytów Bibliotecznych. Gratulujemy uczestnikom konkursu zapału, szczególnie laureatom. Liczymy, że następny rok także wyda plon. Bo przecież „Piękno na to jest, by zachwycalo...” – jak pisał C. K. Norwid.*

**LAUREACI**  
**VIII EDYCJI KROŚNIĘNSKIEGO KONKURSU LITE-  
RACKIEGO**

---

Kategoria:	Poezja
Klaudyna Pyter	I nagroda
Arleta Gargas	II nagroda
Daria Wiatr	II nagroda
Jagoda Kuczer	III nagroda
Małgorzata Zając	Wyróżnienie
Anna Wajda	Wyróżnienie
Justyna Kotys	Wyróżnienie
Tomasz Farbaniec	Wyróżnienie
Magdalena Matyka	Wyróżnienie
Małgorzata Sabik	Wyróżnienie
Ewa Daniłowicz	Wyróżnienie

---

Kategoria:	Proza
Joanna Kazanecka	II nagroda
Katarzyna Bober	II nagroda
Natalia Belcik	III nagroda
Katarzyna Szarek	III nagroda
Joanna Lenik	Wyróżnienie
Katarzyna Szepelak	Wyróżnienie

**LAUREACI**  
**VIII EDYCJI KROŚNIEŃSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO**

Adrianna Matyniak      Nagroda  
Oddziału Stowarzyszenia  
Bibliotekarzy Polskich  
w Krośnie

Magdalena Skałba      Nagroda  
Stowarzyszenia Miłośników  
Ziemi Krośnieńskiej  
w Krośnie

Paulina Janusz      Nagroda  
Stowarzyszenia Miłośników  
Ziemi Krośnieńskiej  
w Krośnie



Dzieli mnie Ja

Ciepło lampki i mojego ciała rozprzestrzenia się.  
Powoli od korzenia po koniec myśli.  
Sen nie zmorzy mnie dzisiejszej nocy.  
Moje łzy już nie będą powierzone nikomu.  
Moje dłonie będą tylko ze sobą - prawa, lewa.  
Moich oczu nie poznasz do końca.  
Ta niepewność wplątała się w rzęsy.  
Buja się jak sześciolatka na huśtawce.  
Zamykam oczy - spada.  
Podejrzenia też są, też są teraz nieważne.  
Czuję że dzieli mnie - Ja - z całym światem.  
Nawet włosy kręcą się powoli od deszczu.  
Przechodzą zapachem papierosa.  
I wkrótce już śmierdzi wszystko wokoło.  
Nawet oczy, nawet myśli.  
Ciepło.



**Arleta Gargas**

*II nagroda w kategorii: Poezja*

---

*II Liceum Ogólnokształcące im. Konstytucji 3 Maja  
Krosno*

*Tyle bocianów na wiosną wróciło*

Słońce wychodzi zza krzesła  
Ostatni motyl wybucha na polu minowym  
Ostatnie usta w moich ustach

Zatracam się w miłościobólu  
Gdyby królowa Anglii mogła przesunąć krzesło  
Bylibyśmy już na szczycie owadożernego nieba

Mój haszysz ucieka pod ziemią  
Cytryna umiera w zamrożonej herbacie  
Przestań już tańczyć z papierosem

Powiedz gdzie spadł różowy meteoryt  
I dlaczego wino leje się przez okno  
Zniszczyliśmy naszą sterylną miłość

Słońce wychodzi zza krzesła  
Ostatni motyl wybucha na polu minowym  
Ostatnie usta w moich ustach  
A teraz ubierz się i cichutko trzaśnij drzwiami  
Musisz uratować resztę kochania

*II nagroda w kategorii: Poezja*

*Arleta Gargas*

---

*II Liceum Ogólnokształcące im. Konstytucji 3 Maja  
Krosno*

*Dlaczego w niebie nie ma chodników?*

Już wiem że nie warto było rzucać pistoletem  
Bo latarnie zgasły, a anioły odleciały  
A kukulka w zegarze zawisła dziwacznie

Szkoda, że w niebie nie ma chodników  
To poszłabym z tobą zapalić papierosa  
I uwierzyć że to ostatni raz  
Że więcej samobójstw nie będzie

Miało być milion tulipanów  
Milion pocałunków i tyle samo cynamonu  
Na moich i twoich ustach

A jest wazon z brudną wodą  
Co odbija resztki cynamonowego światła

**Arleta Gargas**

*II nagroda w kategorii: Poezja*

*II Liceum Ogólnokształcące im. Konstytucji 3 Maja  
Krosno*

*Między drewnem a miłością*

Usiadłam  
Na krześle z drewna  
Starego wrednego drewna  
I z dala ktoś krzyczał, że nie ma miłości

Siedziałam  
Z dreszczem strachu  
Obcasem przy obcasie  
Z jedną ręką na zgodę  
A drugą jak kabura na pistolet

W milczeniu chciałam przeczekać  
Ten natłok samotności  
Na jedną milisekundę poczułam się jak pomarańcza bez soku  
Co istnieć - nie istnieje  
Co puszcza mnie, papierową łódkę, na piasek  
I każe płynąć, tonać, płynąć, tonać...

Krzesło i ja  
Ja i twoja obojętność  
Twoja drewniana obojętność!  
Twoje serce z tabliczką nieczynne!  
Moje oczy zaślepione twoimi obcymi pocałunkami  
Moje i twoje tykanie zegara

Zabijanie się czasem

Moje małe pudełko z emocjami  
obwiązane zieloną kokardką nadziei  
z lekko przykurzona pokrywką upycham  
je w najgłębszy kąt szafy  
Już go nie chcę  
Weź je z powrotem  
Za dużo w nim do sprzątnięcia  
i jeszcze tyle rzeczy do naprawy  
Wolę iść łatwiejszą drogą  
zawrócić i nadłożyć czasu  
niż mieć wspomnienia...  
Utop je w mleku  
i tak go nienawidzisz  
a tak może nie wypłyną z powrotem  
Zachowaj dla siebie swoje szare komentarze  
znam je już na pamięć

***Daria Wiatr***

*II nagroda w kategorii: Poezja*

---

*Liceum Katolickie im. ks. Bronisława Markiewicza  
Krosno*

Marionetka

Mówisz, że nie kocha  
że nie myśli  
nie czuje  
Mówisz, że z drzewa  
to też zniszczyć  
można  
Mówisz, że w teatrze  
tylko  
występuje

A mówić to sobie można...

Szare pamiętniki

Podarte stronice  
z odciskami palców  
na ważniejszych słowach  
Podobno lepiej jest milczeć  
a grzechy malować  
jak pisanki

Treść, niby pełna  
uczuć, kolorowych marzeń  
a jednak pusta – sprzedana  
To, co kiedyś byto kłamstwem  
dzisiaj znane jest  
jako reklama

Data po dacie  
regularne wpisy  
a jednak są blade - bez duszy  
Anonim, co pisał  
ten pamiętnik w ciszy  
zamknął na świat swoje uszy  
A jednak gdzieś tam  
pomiędzy cenzurą  
migają nam małe świetliki  
To są wspomnienia  
zmartwychwstałe  
szare pamiętniki

***Jagoda Kuczer***

*III nagroda w kategorii: Poezja*

---

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

\* \* \*

szachownica  
po jednej stronie ty  
po drugiej ja  
trzymasz w ręce pionek  
mojego piękna  
i wciąż wahasz się  
gdzie go położyć  
  
szach-mat

*III nagroda w kategorii: Poezja*

***Jagoda Kuczer***

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

\*\*\*

spada kropla  
szczęście rozbija się  
o krawędzie filiżanki  
bez płaczu pochowane  
w mleku i kawie  
czyjeś wspomnienia

\*\*\*

lekką unosi się nad niebem  
wibruje i spada  
trafia w samo sedno -  
roztargnienie  
zapala świece i układa wiatr  
pozwala przyjść ciszy -  
samo zło  
nakręca milczenie



**Małgorzata Zając**

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

---

*Gimnazjum Nr 1  
Krosno*

**wiersz z ciszą w tle**

o  
jak tu cicho  
chyba ktoś pomalował drzewa i kwiaty  
szarym odcieniem smutku  
filiżanka samotności  
nic nie dziwi  
tu ludzie mają swoje nieważne sprawy  
tu każdy jest ślepy

w snach  
wciąż zrywam z drzewa  
dojrzałe jabłka

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

*Anna Wajda*

---

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

Spokój

Ludzie pobłądzili w labiryncie życia,  
Nikt nie zabrał ze sobą nici Ariadny  
Wszyscy rozpaczliwie wołają o pomoc  
W szaleńczym wyścigu po szczęście...

Tylko małe dziecko usiadło na rogu kamienicy  
Wyciągnęło parę starych skrzypiec  
I zaczęło grać  
Psalm spokoju...

***Anna Wajda***

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

### Myśli

Otwieram drzwi...  
Wlatują kolorowe strumienie  
Połyskują złościście w barwach kwiatów  
Kręcą się,  
Wirują,  
Fikają koziołki,  
Przeskakują  
na drugą stronę tęczy,  
Rozpościerają swoje skrzydła  
Unosząc się wysoko  
W szaleńczym obłoku marzeń i abstrakcji.  
Niczym nie skrępowane,  
Agravitacyjne...  
W towarzystwie motyli i ptaków.  
Barwne myśli  
Odlatują gdzieś  
W stronę lepszego Nieba...

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

*Justyna Kotys*

---

*I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika  
Krosno*

\*\*\*

wiatr potargał mi włosy  
a wraz z tym  
rozwiął myśli złośliwe

od tak długiego już czasu  
nie patrzyłam sobie w oczy  
rozbite lustro  
i wiadro bez wody

sakralizowałam szkło butelek  
po tanim alkoholu  
zaczadziłam się dymem  
z małych świeczek zapachowych

a motyl powiesił się na pajęczynie

***Tomasz Farbaniec***

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

---

*Zespół Szkół Publicznych  
Gimnazjum im. Anny z Działyńskich Potockiej  
Posada Górna*

### **PERSEFONA ODCHODZI...**

Znów wszystko zamiera,  
Nie ma już kwitnących sadów  
I urodzajnych łąków  
Nadchodzi zima.  
Demeter okryła ziemię żałobą,  
A ziemia stała się smutna  
Jak bogini w cierpieniu.  
Umarła radość.  
Persefona w podziemiach Hadesu.  
Czy jest tam szczęśliwa, gdzie pustka i samotność królują?  
Gdzie nie ma śpiewu i żadnego światła?  
Długo będzie czekać na wiosenny promień słońca.  
Gdy przeniknie przez wrota podziemi  
Zakwitnie na nowo...

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

***Magdalena Matyka***

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

### **Poranek**

cisza  
siedzę jem chleb  
chleb z masłem  
i z dżemem truskawkowym  
wiersze chowają się  
w zielonych rękawach mojego swetra  
melodie drzemią w pudle gitary  
sny grzeją łapy na słońcu

### **Szelest**

prawda czy fałsz  
pytam swoje myśli  
tłumi je szelest  
cicho wtuleni  
bez słów  
zapatrzeni  
kołysanką liści  
uśpieni na jawie

***Magdalena Matyka***

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

### **Wrzosowisko**

moje łzy osiadają Ci na rzęsach  
jak rosa na księżycowych wrzosowiskach

pobiegijmy tam  
za srebrną nicią naszego przeznaczenia

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

***Małgorzata Sabik***

---

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

*MIŁOSNE POŻEGNANIE*

Srebrzyste kręgi  
Na wodzie  
Odcisnięte usta  
Na wilgotnej korze  
Szept  
Niby miecz  
Przeszywający  
Ciszę  
Trzymającą  
W objęciach  
Zmarznięte serca...



***Ewa Daniłowicz***

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja*

---

*Spoleczne Gimnazjum  
Targowiska*

### **Nigdy dość**

I czuję ciebie powietrze  
I słyszę ciebie wodo  
I widzę ciebie ziemi  
I nigdy dość Ciebie  
I nigdy dość  
I czuje ciebie Modrzynie  
I słyszę ciebie Jasiołko  
I widzę ciebie Maguro  
I nigdy dość Ciebie  
I nigdy dość

II nagroda w kategorii: Proza

Joanna Kazanecka

I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika  
Krosno

## NADZIEJA NA JUTRO

*Poranne słońce przedzierające się przez deszczowe jesienne chmury. Niebo jeszcze poszarzałe ciemnością nocy. Długa alejka w parku. Na ziemi wilgotne liście. Ławki. I Ewa. Długi czarny płaszcz, krótkie rude włosy. Oczy zapatrzona przed siebie. Walizka, torebka. Wolne kroki. Drzewa, co kilka metrów. Mokre trawy po nocnej ulewie...*

Minęło jeszcze długich piętnaście minut, nim dziewczyna doszła do stawu. Woda w nim była mętna i szara. Obok stała pusta ławka. „Nic się nie zmieniło od tamtego czasu, a jednak wszystko wydaje się być takie inne...” - myślała, rozglądając się dookoła. Podeszła do „samotnej” ławki. Usiadła. Przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech. „Tutaj wszystko pachnie inaczej!”. Nagle coś kapnęło jej na nos. Spojrzała na szare niebo, zanosilo się na deszcz. Powiał zimny wiatr. Zrobiło się nieprzyjemnie. Ewa narzuciła kaptur, z torebki wyciągnęła rękawiczki. „Jak dobrze być znowu u siebie” - myślała, uśmiechając się. Bała się tego powrotu. Tak długo jej nie było, ale wiedziała, że już dawno powinna to zrobić, przyznać, że to był błąd, nie powinna wtedy była wyjeżdżać. Nagle następna kropla kapnęła jej na nos, powiał wiatr. Teraz już trzeba iść. Wstała. Pięć minut później mijała ostatnie drzewa parku. Deszczowe chmury nie opuszczały nieba.

*Sygnalizacja świetlna. Czerwone. Kolejne krople deszczu lewitujące w powietrzu. Zielone. Szeroka ulica, auta. Drogerie, sklepy, domy, bloki. Deszcz.*

Była ulewa. Podczas deszczu dziewczyna schroniła się w cukierni. „Nie byłam jeszcze tutaj...” Spojrzała na zegarek - 8.59. Głodna Ewa podeszła do lady. Kolejka była długa. Jednak jej się nie spieszyło. Czekala... Pyszne

świeże drożdżówki pachniały tak pięknie, że żal było ich nie skosztować. Kupiła dwie - jedną z serem, a drugą z czekoladą - jej ulubione. Kilka stolików było jeszcze wolnych. Zdecydowała usiąść przy jednym z nich. Na dworze dalej padało. Postanowiła poczekać, aż trochę przestanie. Miała teraz czas na rozmyślanie. Jej dotychczasowe życie nie było takie cudowne. Ewa wzięła swoją walizkę. Otworzyła i szybkimi ruchami przerzucała jej zawartość, w poszukiwaniu pewnej rzeczy. „Jest! Wiedziałam, że musi tu, gdzieś być!” Położyła pamiętnik na stole, walizkę na podłodze. Z torebki wyciągnęła pióro...

27 października 2008

„Dawno nie pisałam pamiętnika. Zaniedbałam się. Kiedyś była to dla mnie najważniejsza czynność... Postaram się wszystko jakoś tak zgrabnie ująć. Nie chcę się rozczulać nad sobą. Chcę tylko spojrzeć na moje życie z trochę innej perspektywy. Niech to będzie taki rachunek sumienia.

Zdałam maturę. Z wynikami nie było tak źle. Dostałam się na wymarzone studia. Czego chcieć więcej? W pierwszym roku poznałam Marcela. Och, co to był za chłopak!!! Już po miesiącu byliśmy parą... Rodzice go bardzo lubili. Koleżanki zazdrościły mi takiego wspaniałego partnera. I wcale się im teraz nie dziwię. Kogoś takiego jak Marcel nie spotyka się codziennie. Jednak wtedy nie umiałam docenić tego, co mam. Dlaczego? Sama zadaję sobie to pytanie. Wiem jedno. To był błąd. Wszystko zaczęło się od tego, że moje najbliższe koleżanki zaczęły wyjeżdżać do pracy za granicę. Nic dziwnego. Wszyscy wyjeżdżają. Opowiadały, jak tam jest cudownie, jak wyśmienicie się żyje... Wierzyłam im. Tylu ludzi pracuje w różnych innych miejscach. Dlaczego ja nie miałabym wyjechać? Powiedziałam o tym Marcelowi. Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Chcesz jechać? - zapytał. Do dzisiaj nie zapomnę jego miny, gdy odpowiedziałam twierdząco. - A co z nami?

Ja nie widziałam tego problemu. Dla mnie było oczywiste, że pojedziemy razem. Będziemy tam mieszkać...

- A nie pomyślałaś, że ja nie chcę wyjeżdżać?? Czy nie pomyślałaś, że ja może mam inne plany? Chcę skończyć studia - tutaj, w Polsce i chcę pracować w kraju, a nie tak jak inni szukać szczęścia u obcych!- odpowiedział mi z wyrzutami. Nie spodziewałam się takiej reakcji.

- Zgnijesz w tym swoim kraju! Tutaj nie ma dla nas przyszłości! Chcę dla nas jak najlepiej! - odwróciłam się obrażona i poszłam. Nie wiedziałam, co tracę... Byłam zła na niego. Pomyślałam, że jak nie chce jechać, niech nie jedzie. Ja wyjechałam miesiąc później. Rozstałam się z Marcelem. Była to jedna z najgłupszych rzeczy, jakie zrobiłam w moim zmarnowanym życiu.

Niedługo później okazało się, że lepiej było posłuchać Marcela. Życie tam na dłuższą metę wcale nie było takie kolorowe, zwłaszcza bez wykształcenia. Nie wróciłam od razu. Nie chciałam przyznać się do błędu. Byłam zbyt dumna i pewna siebie. Musiałabym przyznać się do porażki. Nie układało mi się najlepiej, jednak radziłam sobie jakoś. Często wieczorami robiłam sobie długie spacerunki po mieście. Było mi smutno. Rozmyślałam wtedy nad tym, co się dookoła mnie dzieje. Lecz jak długo można żyć z daleka od rodziny, od najbliższych? Musiały minąć 3 długie lata, abym to zrozumiała. Postanowiłam wrócić...”

Przestało padać. Ewa wrzuciła pamiętnik do torebki. Wyszła z cukierni. Była godzina 9.35. „Pora przywitać się z rodziną” - pomyślała i ruszyła przed siebie. Nie mogła się nadziwić, jak bardzo zmieniło się jej miasto. Tyle nowych budynków, nowych sklepów.

*Powietrze pachnące jeszcze deszczem. Słońce. Szereg ulic, skrzyżowań. Spieszący się ludzie. Wąska alejka. Szum aut. Wysokie bloki. Znajoma klatka schodowa. Dzwonek do drzwi.*

- Ewa?

- Mamo!!! - dziewczyna rzuciła się matce na szyję. Lecz nie trzeba było prosić - popłynęły same z oczu obu kobiet. - Mamo, wróciłam...

- To dobrze, córuniu. Wszyscy za tobą tak bardzo tęsknili! Wejdz. Zaraz zrobię ci coś do zjedzenia...

W domu nic się nie zmieniło. Tata jak zwykle siedział na wielkim fotelu. Mama krzątała się w kuchni. Dawniej Ewa także miała swoje codzienne zajęcie. Teraz czuła się trochę obco. Długo rozmawiała z rodzicami. Nie widziała ich tyle czasu. Zrobiło się późno. Dziewczyna wykapała się. Mama w tym czasie przygotowała jej pokój. Był mały, ale przytulny. Zawsze lubiła w nim przebywać. Ewa weszła pod kołdrę. Było ciepłutko. Na nocnej szafce leżał czerwony zeszyt. Wzięła go i zaczęła pisać.

„...Wróciłam. Cieszę się, że to zrobiłam. Nie wiem, jak potoczy się moje dalsze życie. Możliwe, że już nigdy więcej nie spotkam Marcela... Zapewne ma już swoje własne życie, swoją rodzinę... A może gdzieś teraz siedzi i myśli o mnie? Nie wiem. Wiem jedno. Muszę zacząć żyć od nowa w tym swoim, a jednocześnie obcym kraju. Tutaj jest najlepiej. Szkoda, że nie wiedziałam tego wcześniej...

*Zgaszone światło. Czerwony pamiętnik leżący na szafce. Nocna cisza. Mokre włosy Ewy opadające na poduszkę. Sen. I nadzieja - nadzieja na jutro...*

## Ryśka

*Miłość jest największą słodyczą i największą goryczą na Ziemi.*  
*Eurypides*

- *Spotkamy się u ciebie* - mówi i chucha w zmarznięte dłonie. Nawet nie próbuje udawać, że to było pytanie, po prostu stwierdziła to, co będzie. Ale ja i tak odpowiadam:

- OK. Nie ma sprawy - tak dla zachowania pozorów zdawkowej grzeczności. - Zimno ci?

- *Nie!* - warczy i oddala się szybkim krokiem. Nie lubi, gdy pytam ją o takie rzeczy, narzeka, że przypominam jej matkę („okropne babsko, gęba jej się nie zamyka, ma potrzebę karmienia mnie i wchodzenia z buciorami w cudze życie” - tak ją podsumowała). To trochę paranoiczne, każdy powinien mieć kogoś, kto by się o niego troszczył, ale niech jej będzie. Uśmiecham się błogo. Ryśka i tylko Ryśka...

W domu pośpiesznie przerzucam zawartość szafy, by sprawić wrażenie niedbałej elegancji. Dobieram kolory i wzory, wszystko do siebie pasuje, jest zgraną całością. I fryzura, i pachnidło. Ostatnie pociągnięcie szminki. Lustro nie pękło, powinno być dobrze. Ryśka jak zwykle się spóźnia, prawie jak facet. Ma sporo męskich cech, choćby małomówność czy uwielbienie moto-

cykli. Raz wzięła mnie ze sobą, myślałam, że umrę ze szczęścia czy strachu, wiatr chlastał nasze twarze, pęd dodawał mocy, ale cały czas pamiętałam o tych wypadkach opisywanych w gazetach. Pomimo kasku i całego wyposażenia - bałam się. Gdy już było po wszystkim, Ryśka spytała się tylko, trochę smutnym głosem:

- *Nie ufasz mi?* - i więcej mnie ze sobą nie zabrała.

Już jest. Puka głośno, ale się nie dobija. Patrzę machinalnie przez wizjer. Ryśka po chwili wtacza się do środka, owinięta w dwa długie szaliki i kilka warstw bluz.

- *Zadowolona? Nie bój żaby, ja nigdy nie marznę.*

- To może pójdę zrobić herbaty... - mruczę, zmierzając w stronę kuchni. Ciepłej, choć nie przytulnej. Odmierzam esencję, sok malinowy i wrzątek. To mnie trochę uspokaja. W nadgorliwości ukrawam jeszcze kawałek kupnego ciasta. Ryśka wślizguje się do kuchni. Już wypełzła z ubrań, jak nocny motyl z kokonu i chwyta mnie za rękaw.

- *Chodź* - rzuca. A ja idę, jak zawsze.

Kiedy jest już po wszystkim, słabym głosem proszę ją o jedno:

- *Zostań, jeszcze chwilę...*

Ryśka patrzy w ścianę i mówi:

- *Dobra.*

Rzadko się zgadza.

Siedzimy w zaciemnionej kuchni (żarówka przepalona, świecą się tylko lampki nad kuchenką). Białe ściany straszą nagością. Ryśka nie wypowiada ani słowa, ale i tak czuję, co sobie myśli: herbata wystygła, ciasto jest suche i staje w gardle, po co było zostawać?

- *Cześć. Przyjdę za tydzień.*

Jak mam ją pożegnać, żeby nie powiedzieć za dużo? Tęsknię, kocham, czekam...

- *Cześć, następnym razem sama coś upiekę.*

Po prostu.

Trzaska drzwiami. Szalik śmiesznie za nią powiewa. Zostawiła ten drugi, ma pretekst, by znów tu przyjść.

\*

- LUCYNA! - krzyczy Ewa z drugiej strony ulicy. Biegnie, ślizgając się po oblodzonym chodniku i ciągnąc za sobą jakiegoś nieszczęśnika.

- CO?!

Ludzie się przyglądają z dezaprobatą i potępieniem - w końcu nie jesteście już nastolatkami. Zwisa mi to.

- Heeej! - Ewa przebiega w niedozwolonym miejscu i zgniata mnie w serdecznym uścisku. Śmieje się, loki wymykają się spod czapki, policzki barwią się czerwienią - od mrozu i wina. Widać wraca z udanej imprezy. - Co u ciebie?

- Wszystko dobrze.

- Aaa, zobacz, nie przedstawiłam was. Lucyna - Marek. Marek - Lucyna. To mój brat - braciszek, nie myśl sobie, że coś... - chichoce. Marek wywraca oczami i macha ręką na przejeżdżającego taksówkarza. Ewa wsiada do samochodu, a on pewnie z ulgą pozbywa się siostry. Idziemy razem kawałek.

- Co tu robisz?

- Ewka ma urodziny, nie darowałyby mi, gdybym się nie zjawił.

- No tak... A co robisz na co dzień?

- Studiuję filologię polską, ostatni rok - szczerzy zęby w ładnym, białym uśmiechu.

- Wyglądasz na starszego - bąkam.

- Yhm. Mogę o coś spytać?

- Jakie jest zdrobnienie od Lucyny? Lucia? Lucy? Jak wolisz?

- Ani się waż tak do mnie mówić... - wykrzywiam się. - To brzmi jak... jak...



Pod wpływem jego pytającego spojrzenia mówię, że nie ma żadnego. Kłamię, ale TAK nazywać może mnie tylko jedna osoba.

Marek dotyka mojej dłoni; mimo rękawiczki czuję prąd. Zmieszana, wpatruję się w czubki butów.

- Masz piękne oczy...

Ryśka nigdy nie mówi mi komplementów...

\*

*kiedyś:*

- *To on. Prawda, że piękny?* - podsuwa mi zdjęcie pod nos. Motocykl - po prostu idealne hobby dla kobiety. Ale do niej nawet pasuje.

- Yhm, no pewnie! - Absolutnie się nie znam na technice, silnikach i markach. Mówię tak, bo tego ode mnie oczekuje.

Ten błysk w oku z nawiązką wynagradza nudny wykład.

*kiedyś(2):*

- *Mam do ciebie prośbę, szefowa ma urodziny, mam kupić kwiatki od zespołu. Nie znam się...*

- *W porządku, lećmy!* - przerywam jej. W kwaciarni swobodnie buszuję wśród doniczek i odurzających zapachów, wybieram mały bukiet z pięciu różnych kwiatów. - *Bo wiesz, taka jest zasada: ma być nieparzysta liczba, bo parzyste daje się tylko na groby - tłumaczę, choć nie ma takiej potrzeby i ona nawet nie słucha.*

*kiedyś(3):*

- Patrz!
- Co? - pytam głupio.
- Cii! To jest Maryśka, taki trochę babochłop. Prawdziwy cudak! Chodziłam z nią do podstawówki i...
- *I co?* - wtrąca się, na ustach igra jej nieznaczny uśmieszek. Wszystko słyszała.

\*

Ewa i Marek siedzą u mnie w fotelach. Stawiam na stoliku tylko colę i trochę krakersów. Marek brzdąka coś na gitarze - naprawdę umie grać! - Ewa streszcza imieniny Marzeny. Jest ja-koś dziwnie, ale czuję się szczęśliwa. Jak normalna baba plotkuję z kumpelą. I patrzę w wąsatą twarz Marka. Powiedział, że jestem piękna i, że mnie kocha. Uwierzyłam mu i wpuściłam go do swojego łóżka i serca. I jest pięknie, cudownie, niemal zupełnie zgodnie z moralnością i boskimi prawidłami. Ale jutro ma przyjść Ryśka. Maria, Marysia, też na „M”. Moja Ryśka.

- Wyjeżdżam dzisiaj... - Marek patrzy na mnie niepewnie. - Ale będę pisał, dzwonił, wszystko. A potem się z tobą ożenię, po studiach. Tak jak obiecałem.

- Och, rozumiem. Nie smuć się, szybko minie. - Cieszę się z jego nieobecności. Oszczędzi mi to wielu problemów, przynajmniej na razie. Marek obejmuje mnie i wyciska na wargach mocny pocałunek, wąsy trochę drapią.

- Do zobaczenia!

- Hej, hej!

- Papa...

Czy on naprawdę taki kochany, czy to tylko romansowy blichtrze snu...?

\*

Słyszę pukanie. Dzisiaj w płaszczu i bez szalika, lekko wsunęła się do środka. Wszystko przemoczone - deszcz ze śniegiem. Ledwo zamykam drzwi, Ryśka siłą pcha mnie do sypialni. Za szybko. Z niespotykaną u niej pasją zdziera ciuchy z siebie i ze mnie. Kładziemy się na kocach. Ryśka lekko gryzie płatek lewego ucha, potem składa pocałunki na obojczykach. Jej piersi mają zapach świeżego chleba.

Jest tak dobrze, jak nigdy. Ale nasze ciała nie pasują do siebie.

Cały czas pamiętam o Marku i mimowolnie porównuję go z Ryśką. Zupełnie inne doznania. Nie potrafię określić, czy lepiej czy gorzej.

Gdy w rozkoszy przymykam powieki, nie widzę zwilgotniałych oczu Ryśki.

Po kilku minutach Ryśka owija się w ulubiony ciemnozielony koc. Odwraca się do ściany i drży. Zamieram. Czy wie...? I czy właśnie zbiera się na odwagę, żeby spytać najbanalniej w świecie: co on ma w sobie takiego, czego ja nie mam?

- *Dlaczego?* - Zaciska pięści.

Co jej odpowiedzieć? Ogarnia mnie złość - przychodzi się czasem popieprzyć i jeszcze wyższych uczuć wymaga. I wyrzuty będzie robić - cudownie.

- On ma jaja. I naprawdę mnie kocha, nie to, co ty!

- *Tak ci, kuźwa, zależy na nienagannej opinii?* - Wyciąga szorstką, ciepłą dłoń i dotyka mojego policzka. Czuję niepokój (w klasycznym thrillerze wyciągnęłaby pistolet i zastrzeliła niewierną kochankę). Ale nie ona - jakby nigdy nic, wciąga przez głowę sweter, zakłada dżinsy i sznurowuje buty.

- Ryśka... Ryśka? Maria, Maryśka, powiedź coś! Cokolwiek! - powtarzam, jak zacięta płyta.

- *Lu...* - szepce w końcu, pewnie zniesmaczona błaganiem. - *Proszę, nie kompromituj się.* - I wyszła. Nie trzasnęła drzwiami,

wyszła cicho, bez scen. W milczeniu patrzyłam za nią. Jasne, słomiane włosy nie powiewały, obyło się bez nadmorskiego zachodu słońca i dramatycznej muzyki czy nawet wirujących płatków śniegu. Poszła sobie. Poszła...!

Miodowa herbata ostygła, murzynek wciąż leżał w szafie - nie uwolniony z plastikowych folii. To już nie miało najmniejszego znaczenia.

### **trzy lata później:**

- *Więc... Dalej chcesz się ze mną ożenić?*

- *Tak!*

<niekończący się, rozpaczliwy pocałunek>

No, proszę! Jednak Marek okazał się porządnym facetem. Ale przecież ja tak mało znam tego swojego księcia, przybył do królowny na „gotowe”... Szykuj welon, moja miła. (Za szybko to!)

- *Tak się cieszę!*

- *Gratulacje!*

- *Już nie myślałam, że doczekam wesela mojej wnuczki...*

Wszyscy się uśmiechają i wszyscy są szczęśliwi. I ja też. Nie może być inaczej. Przecież to moja własna winda do nieba! Wszystko jest takie, jak być powinno. Oczywiście i bez dwóch zdań. Ślub w marcu, żeby była literka „r”. Nie, nie możemy czekać do czerwca. Nie dasz rady się wyrobić? O, jakże mi przykro, po prostu umieram z żalości. Przepraszam, muszę kończyć. - Komórka - dobra rzecz, ale nie mam ochoty teraz rozmawiać. Chcę iść na spacer. Nareszcie biała zima i powietrze ostre jak nóż. Otulam się puchową kurtką i długim, miękkim szalikiem - pamiątką po pewnej osobie. I wychodzę. Na szybach lodowe kwiaty, dzieci wrzeszczą i rzucają śnieżkami. Co za sielanka. Jakiś moher sunie wytrwale do świątyni, grupa

wyrostków siedzi pod mostem i pije piwo (tak, a potem zasną, zamarzną i będzie tragedią), mijają mnie jakiś facet. Bezcelnie łapie za rękę! Szamotanina. Już prawie krzyczę: paaaali się (bo na nic innego ludzie nie reagują), gdy syczy przez zęby:

- *Zamknij się, głupia...*

Milknę i powoli podnoszę głowę - oczy mam pewno wytrzeszczone jak ryba. Ostre rysy, zmrużone brązowe oczy, kilkudniowy zarost. Kto...? -*I co teraz, Lu?*

- Jak to... Ryśka?!

- *Nie Ryśka. Teraz: Rysiek...* - Uśmiecha się, choć spojrzenie ma ponure. - *Już mam jaja. Co teraz zrobisz? Chcesz je wypróbować i pieprzyć się na całego?*

- Ryśka, o Boże... - To dla mnie za dużo. Pociągam nosem. - Boże, Boże... - Już prawie słyszę, jak... ON mówi: ooo, proszę - ładnie mnie tak nazywać, czy coś w tym stylu. - Ryśka, chodź do mnie, proszę, porozmawiajmy...

- *No, nie płacz, jesteś śliczna, moja Lu* - mówi i całuje w czoło, jak starszy brat. - *Żegnam, słońce.*

Puszczą nadgarstek i rzuca się przed siebie.

- Ryśka! Ryśka! - wołam za nim, choć wiem, że nie wróci, uparty jak cholera. Co ona chciała mi udowodnić? Tłum gapiów przygląda się i dyskretnie wymienia - na pewno zjadliwe - uwagi.

Cóż robić? Wrócić do domu - cholernego domu - kran zepsuty, pajęczyna w kątach, pusto. Rzucam się na sofę; łyżki zupełnie nieromantycznie spływają w stronę uszu.

**koniec**

W świetle serpentyn wschodzącego słońca, u podnóża Cergowskiej, gdzie lawiny wyblakłych myśli mieszały się z gwarem mieszkańców pobliskiej wioski, gdzie wiatr ukołysany romantyczną melodią stwarzał wyidealizowane historie tubylczych ludzi, a złocisty kwiat nieba cikliwymi muśnięciami dotykał promienistych horyzontów dolin i gór. Właśnie tam, na pograniczu marzeń i złudzeń, w świecie kompromisów i zarzutów, w dobie XXI wieku rozgrywa się niewiarygodna wyprawa w odnalezieniu własnego powołania. W odszukaniu prawdziwego, chociaż często pozornego drogowskazu na życiowych zakrętach i zawiraniach. W końcu, w odkryciu głęboko zakorzenionych, własnych pragnień i najskrzytszych myśli. Ta wędrówka jest nie tylko fascynującą podróżą w głąb własnej podświadomości, ale również, a może przede wszystkim kolejną, bezcenną lekcją życia. Jednak to, co jest piękne i wartościowe, często bywa trudne, a zarazem nietuzinkowe w jego osiągnięciu. Żadna droga nie jest wybierana przypadkowo, gdyż każda określana jest priorytetowymi wartościami. Główna bohaterka tego opowiadania boryka się z wieloma wyborami, szuka rozwiązań, które ugruntują jej poglądy i zamiary, pragnie dostrzec światelko w najciemniejszych stronach swej duszy. Podejmuje ryzyko, podąża za głosem serca a bezprecedensowo odrzuca głos rozsądku. Jednak czy naprawdę można poznać samego siebie? Czy warto snuć marzenia za cenę rzeczywistości?

*Idąc prosto przed siebie nie można zajść daleko* - te słowa każdego dnia, zaraz po przebudzeniu wykrzykiwała sobie siedemnastoletnia dziewczyna, dla wielu obca i niezrozumiała, postrzegana jako wrażliwa, niemal charyzmatyczna osobowość. Pragnęła zatrzymać piękne chwile na własność, skuć w kajdany mijający czas i spoglądając

przez dziurkę od klucza uciec od problemów. Zmaterializowany świat przygniatał ją swoją pazernością i kłamstwem, jednakże bała się odsłonić twarz i ukazać oblicze delikatnej, sympatycznej i uczuciowej nastolatki. Nikomu nie ufała, jej jedynym przyjacielem, a zarazem powiernikiem był pamiętnik, gdzie dokładnie mogła przelać na papier swoje odczucia, spostrzeżenia i niepokoje. Tylko tam czuła, że nikt jej nie skrzywdzi, nie zrani i nie wyśmiej. Wiedziała, iż nawet najdalsze zakamarki swego umysłu nie są już dla niej bezpiecznym schronieniem. Żli ludzie, poznając jej wnętrze zatruwali przestrzeń, w której ukrywała się. Bała się stać się częścią masy, która nieustannie odgrywałaby spektakle na chwałę fikcyjnego zadowolenia i złudnego dobrobytu. Aby uciec, musiała przebić się na drugą stronę, gdzie absolutna wolność była jedynym wyznacznikiem możliwości. Pragnęła błogiego spokoju i łagodnego zapachu nieskończoności. Tworzyła bajki, w których grała istotę obdarzoną parą skrzydeł i nieskazitelną wolą. Marzyła o tym, odkąd odkryła świadomość... Struktura rzeczywistości jest jednak niedoskonała. Można w niej dostrzec szczeliny, które są przejściami do wyższych, szczęśliwszych światów. Wokół nich rozlega się echo, które bez końca naśladuje wieczny śmiech. Tam w końcu starała się ujrzeć nieśmiertelne krainy, do których zmierzała. Tworzyła niestworzone historie, których nigdy nie kończyła, tak jakby były lazurowymi wariacjami między wersami kolejnych, sennych strof. Niepozornie błahymi, ale w rzeczywistości selekcyjnymi i oddzielającymi jej indywidualny, baśniowy świat. Kochała przyrodę, ciszę brzęczących pszczoł wśród śnieżnobiałych dzwoneczków konwalii, kryształkowe kropelki rosy spływające powolutku po ostrych krawędziach krzykliwej zieleni. Śpiew nadlatujących ptaków, odkrywających jej najskrytsze tajemnice. Każdego dnia, gdy gwiazdy okrywały sienne niebo, a księżyc zaglądając do okien zapraszał do snu, ona wymykała się z pokoju w poszukiwaniu zaginionego skarbu, własnej tożsamości. Twierdziła, że cisza nocy ma swoje dźwięki i to bardziej wrażliwe, aniżeli głos kolibra, z zapalczywością spijającego nektar z kruchych jak porcelana dzwoneczków różnokolorowego kwiatu o wschodzie słońca. Systematycznie zakochiwała się w tym, co ludzie niszczą i degradu-

ją, sprzeciwiając się wszystkiemu, co pospolite i zakodowane, wierząc w nadejście pogodniejszego jutra. Teraz, gdy siedziała na pniu starego dębu i przed oczyma miała całą przeszłość, mogła uronić jedną z wielu łez, nie bojąc się słabości, nie zważając na krytykę. Szum pobliskiego jeziora kreował romantyczny i tajemniczy nastrój, potęgując czary nocy. Po krótkiej chwili, gdy jej umysł toczył walkę z podświadomością, z wielkim niedosytem rzuciła parę kamieni do odbijającego pełnię księżycza jeziora, wpatrując się w nie, wodziła wzrokiem, aż nie znikną z horyzontu jej myśli. Przypominały jej bowiem każdy problem i każdy gwóźdź, który wbiła innym dzisiaj swoim zachowaniem. Pragnęła zrzucić z siebie ten pancerz krzywd, odizolować się od całego świata i w neutralnym milczeniu rozwiązać największą zagadkę jej życiowej drogi. Leżąc na mokrej rosą trawie wpatrywała się w gwiazdy, naiwnie wierząc, iż któraś spełni jej życzenie i uwolni od wewnętrznych uczuć, miotających jej ciałem i zniewalających umysł. Tak bardzo pragnęła się tam znaleźć, dogonić własne przeznaczenie, oszukać negatywne myśli, chwycić jedną z wielu gwiazd i popłynąć oceanem nieba ku marzeniom. Była jakby niewinnym dzieckiem, które w tej samej chwili staje się dorosłą kobietą na karuzeli życia. Jej przemyśleń nie mógł zniszczyć nawet najdrobniejszy szelest ludzkiego marudzenia, ani monotonny śpiew płaczącej wierzby na skraju łąki. Była już zniecierpliwiona, serce znów odrywało jej się od rozsądku, rozkazując wracać do realności. Jednak nie poddała się, walczyła. Każda mijająca sekunda była dla niej niczym wieczność. W końcu nie wytrzymała, podniosła się i ruszając w stronę łąki próbowała łapać nieokiełzany wiatr i chwycić uciekające słowa. Bała się przegranej, a może po prostu gorycz porażki wydawał jej się nie do przejścia? Nie snuła już marzeń, nie wspominała przeszłości, nie pozwoliło jej na to własne ciało. Nadal w obłądnie biegła po polanie, która jeszcze niedawno wydawała jej się piękną oazą spokoju i szczęścia. Teraz widziała w niej jednak nieprzyjaciela, który bezlitośnie sprawia jej ból i degraduje pozostałości jej uczuć. Księżyc opowiadał już kolejną z dobranocek, gdy z wyczerpania położyła się na zimnych kamieniach. W tym samym momencie wiatr przybrał na sile, lśniące gwiazdy zaczęły



migotać jakby bały się nadchodzącej chwili. Woda nie była już taka spokojna i przejrzysta, a nocna magia odkrywała nieznajome wcześniej czary. Nagle przyrodę owładnął całkowity nieład, spadające gwiazdy niczym kamienie lądowały na pokrytą delikatną osłonką rosy, ziemię. Wszystko było jak sen, który przecież zaraz powinien się skończyć. Jednak on trwał, a małe gwiazdeczki unosiły nastolatkę ku niebu. Nie czuła już lęku, nie bała się, wiedziała, iż to nie jest śmierć, która zagłusza wszystkie reguły i normy, ale nowe życie, które ofiaruje dla niej ktoś mocniejszy od wszelkich słabości i całego zmaterializowanego świata. Wiedziała, iż gdy będzie gotowa, znów tu powróci.

Następnego dnia wszystko wyglądało jak dawniej. Tylko słońce świeciło z nadgorliwą mocą, jakby stłumione magią poprzedniej nocy. Na pniu drzewa, na którym siedziała dziewczyna został wyryty napis:

*Bo serce ma swoje racje, których nie zna rozum*

Dopisała do niego:

*Bo być pośród gwiazd to znaczy kochać*

*Znać swoje tęsknoty i wierzyć,*

*Oddać się w całości przebytej chorobie*

*która zwie się przeznaczeniem...*

Mądre sowy wyśpiewują pieśni, iż każdej nocy jedna łza spada z gwiazd, są pewne, że to właśnie ta dziewczyna, która poszukując własnego przeznaczenia, ocierając się o cierpienia i rany odnalazła szczęście w wierze w marzenia...

## **SZCZĘŚCIE**

Weszła do mieszkania; do jej nosa od razu dobiegł zapach alkoholu. Przekroczyła próg kuchni - na stole leżały puste butelki po wódce. Wyrzuciła szkło do kosza. Obejrzała się dookoła - po całym domu wałały się śmieci; a z sypialni dobiegało chrapanie macochy. Po policzku spłynęła jej łza - pomyślała o ojcu. Nie, nie chciała o nim myśleć; odsunęła od siebie przykre myśli i zajęła się sprzątaniami. Zapomniała o wszystkim, nie zdawała sobie sprawy, jak szybko płynął czas. Nagle ktoś złapał ją za rękę:

- Co ty tu robisz?

- J... ja... ja tylko sprzątam.

- W moim domu!?

- W naszym domu.

- Naszym, NASZYM domu!?

- To MÓJ dom, a ty masz natychmiast stąd wyjść - to mówiąc macocha ciągnąc ją za włosy wyrzuciła ją na klatkę schodową, po czym zatrzasnęła przed nią drzwi wrzeszcząc - I nie wracaj!

Dziewczyna zbiegła po schodach. Nie zdziwiło jej zachowanie macochy; już wielokrotnie była wyrzucana przez nią z domu. Zamyśliła się - było ciemno, zimno, a ona nie miała się gdzie podziać. Nie wiedząc co robić, ruszyła przed siebie. Nagle zauważyła małą, błyszczącą rzecz; zniżyła się i podniosła... żyłetkę!

Na szczęście - powiedziała i włożyła żyłetkę do kieszeni.

Było zimno, padał śnieg, a macocha znów piła. Dziewczyna wyciągnęła żyletkę z kieszeni; ile to już? Trzy tygodnie? Nie cztery! Przez cztery tygodnie macocha nie piła była miła i opiekuńcza, ale dziś znów (z niewiadomych powodów) sięgnęła po kieliszek. Nagle dziewczyna wybuchnęła płaczem. Łzy płynęły jej strumieniami po policzkach, a w głowie przesuwały się obrazy: pogrzeb mamy, ślub ojca z macochą, pogrzeb ojca, kieliszek.

Stłumiła szloch, wyciągnęła z kieszeni żyletkę - Na szczęście. Szczęście - wyszeptwała. Podciągnęła rękaw do góry, popatrzyła na rękę - jej skóra - tak samo gładka jak skóra mamy, ta sama karnacja.

Mama. - Z trudem powstrzymała płacz. Popatrzyła ponownie na rękę, potem na żyletkę, potem znów na rękę i na żyletkę. Łza spłynęła jej po policzku.

Szybki impuls pchnął jej dłonią - przecięła skórę żyletką; stłumiła szloch. Po chwili poczuła ulgę - wraz z rozgorzałą krwią wypłynęły z jej ciała gorycz, żal i rozpacz. Popatrzyła na rękę, popatrzyła na żyletkę - SZCZĘŚCIE.

Przez kolejne dni w pamiętniku dziewczyny pojawiała się jedno słowo - SZCZĘŚCIE. Kolejny dzień - kolejne szczęście.

Otworzyła pamiętnik, wyciągnęła długopis i... usłyszała huk, i brzęk tłuczonego szkła. Wyszła z pokoju - Znów sprzątanie - pomyślała. Weszła do kuchni, na stole leżały porozbijane butelki, a na podłodze obok szkła leżała... macocha.

Sprzątnęła ze stołu, schyliła się po zbite szkło - Jej oddech zaraz mnie odurzy - pomyślała i uśmiechnęła się.

Ale oddechu nie było. Położyła głowę na piersi macochy - nie usłyszała bicia serca. Krzyknęła. Sięgnęła po telefon. Była jak w transie: rozmowa, sanitariusze, karetka, kolejne drzewa, szpital i korytarz. Korytarz.

Siedziała. Mijały sekundy, minuty, minęła pierwsza godzina, po niej druga. Kończyła się trzecia. I wtedy wyszedł lekarz. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i wyszeptał - Będzie żyła!

Usiadała na krześle; słowa rozbrzmiewały w jej uszach, myśli kołatały się po głowie. SZCZĘŚCIE. Czy, aby na pewno?

## **Żyj, nie istniej!**

Piątego września 2007 roku obudziła się o szóstej rano. Rozdarta między przeszłością, przed którą stale uciekała, a terażniejszością, która była wtedy równie beznadziejna jak pogoda, postawiła pierwsze, niepewne kroki na miękkim purpurowym dywanie. W całym domu panowała głucha cisza, idealnie odzwierciedlająca jej uczucia. Zapach codzienności unosił się w powietrzu, był inny niż zazwyczaj, dodatkowo przecinała go intensywna woń minionych smutków. Monika nie miała zamiaru iść tego dnia do szkoły, miała tego dosyć, wrzasku, którego i tak nie słyszy, przyjaźni, której nie czuje, ICH fałszywych twarzy, które są dla niej nieznajome, choć zna je parę dobrych lat. Czuła się taka zmęczona, dobrze wiedziała, że ukojenie odnajdzie tylko tam, w krainie śmierci. Ostatnie trzy miesiące bardzo ją zmieniły, Beata umarła siódmego lipca, a z nią odeszła dusza Moniki. Uczucia zabrano jej dużo wcześniej; Irek odebrał jej miłość, Kaśka zabrała jej przyjaźń, inni wydarli jej nienawiść i złość, w końcu choroba Beaty pochłonęła jej smutek... pozostała z niczym.

**Monika  
była wzorową  
uczennicą,  
była,  
bo od lipca  
coraz bardziej  
staczała się  
na  
dno.**

Przepadły jej wielkie ambicje, marzenia poszły w niepamięć, świat pokazał jej, że nie warto. Dziewczyna wzięła pod rękę swój pamiętnik i uko-

chany album ze zdjęciami, ostatni raz chciała przejrzeć swoje rzeczy, nim odejdzie. Od dawna planowała, jak pożegna się z życiem, nocami wykradała się z domu i szukała odpowiedniego miejsca. W końcu znalazła, był to wielki wodospad, ukryty w głębi mrocznego boru, o którym nikt nie wiedział.

### **Chciała utonąć.**

Monika wyszła na zewnątrz, ciepłe promienie słońca, delikatnie gładziły ją po twarzy, w blasku nadchodzącego dnia, jej zielone oczy wyglądały nieziemsko. Wolnym, lecz zdecydowanym krokiem, ruszyła w stronę swojego ukojenia.

### **Nic. Nie czuła nic.**

Przez całą drogę zastanawiała się, czy na świecie kiedykolwiek żył ktoś tak obojętny jak ona. W cieniu lasu, nagły chłód ogarnął jej ciało, ale nie czuła zimna, nie bała się nawet ciemności, które przed nią zionęły, jakby żywcem wyjęte z potwornego koszmaru.

### **Pustka- to jedyne słowo, które do niej pasowało.**

Przez bite pół godziny, przedzierała się przez niezmierne zarośla, aż w końcu dotarła do celu. Wodospad był piękny, a jego majestat wzbudziłby podziw w każdym innym człowieku, ale nie w Monice. Krystaliczna woda, obmywała wielkie, nagie kamienie, nieustannie rzeźbiąc w nich coraz to nowe kształty, twarze, uczucia.

Dziewczyna usiadła w gęstwinie paproci i otworzyła swój pamiętnik, na pierwszej stronie wielkimi literami napisane było „KOCHAM I.G.”, a pod spodem wiersz, który kiedyś mu zadedykowała.

Tych kilka chwil

*Niby nic a jednak tak wiele*

*Niby tylko marzenia*

*Niby nie do spełnienia*

*Nie potrzebuję rzeczywistości, ma zbyt gorzki smak...*

Ten jeden raz blisko przy sobie...

Nie słysząc tego co wokół

Jedynie bicia serc przyspieszone

Łza szczęścia, która kręciła się w oku

I nasze oddechy spóźnione

Jeden dotyk dłoni

Jedno spojrzenie

I jakby w bezdennej toni

Ginęło zachwytu westchnienie

Sam na sam

Tylko my i nikt więcej

Wśród czarnych sali ścian

Tańczyliśmy przy smętnej piosence

Jedna rozmowa

Zatrzymany czas

I nawet świata połowa

Nie zdołałaby rozdzielić nas

A później nic

Tylko ta cisza okropna

Przeganiała jasny świt

A miłość stała się bezowocna

Cisza wciąż wrzeszczy mi do ucha

Że Cię już więcej nie zobaczę

I choć nie chcę to jej słucham

I w rozpaczę płaczę

A teraz tylko serca ciche skomlenie  
Dla Ciebie przecież jestem tylko wspomnieniem  
Lecz będę tysiąc razy wspominać nas  
I milion razy próbować przekupić czas...

Irek... z nim odeszło szczęście i cała miłość, którą w sobie kryła. Tak wiele jej dał, lecz TAK WIELE zabrał. Kiedyś zapłakałaby nad tym wierszem, wspominając przeszłość, słone łzy rozsmazałyby tusz na kartce, a serce skręcałoby się z bólu. Jednak tego dnia, nic już nie miało znaczenia. Powoli przewracała kolejne kartki, jej uwagę przykuła notatka z 23.05.07 - kłótnia z rodzicami. Dobrze ją pamiętała, próbowali wypłenić z niej całe szczęście, zdawało im się, że chcą dla niej jak najlepiej, jak bardzo się mylili. Od momentu kiedy zaczęła kochać świat i żyć chwilą, odwrócili się od niej, wrzeszczeli, wmawiali, że nowi znajomi zniszczą jej życie.

Nie chcieli ich znać, mówili, że to hołota, że nie są dla niej. Głupi. Nie rozumieli, że wtedy była naprawdę szczęśliwa.

Zamknęła zeszyt i rzuciła go w głąb lasu. Wstała, stanęła na krawędzi wodospadu, już miała skoczyć, już tak niewiele brakowało, gdy nagle coś zaszeleściło za jej plecami, odwróciła się na pięcie.

Stała przed nią Beata w swoim ulubionym różowym sweterku z błyszczącymi czarnymi oczami i smutnym wyrazem twarzy, jej postać była rozmyta.

- Beata? - szepnęła z niedowierzaniem i wyciągnęła dłonie do zjawy, lecz ta odsunęła się momentalnie i zaczęła błyskawicznie brnąć w mrok. Monika nie myśląc wiele, pobiegła za nią. Bujne gałęzie jeżyn plątały jej nogi, ocierając i drapiąc skórę.

Stale potykała się o jakiś spróchniały pień, lecz wstawiała i biegła dalej. W końcu wypadła na polanę i zatrzymała się na samym krańcu skarpy, na której stała. Widok był niesamowity. Słońce łapczywie ogarniało wysoko wzniesione brunatno-złote głowy gór. Krzaki dzikiej róży uginały do ziemi ogołocone z liści gałęzie pod ciężarem dorodnych owoców. W dali zieleniły się szeregi iglastych drzew, między które niby od niechcenia, wmieszane były potężne, pomarańczowo-brązowe korony buków i dębów. Cała okolica tonęła w potoku wyso-

kich, żółtych traw. Monika wstrzymała oddech, w jakiś dziwny sposób ten obraz sprawił, że do oczu cisnęły jej się łzy.

- Naprawdę chcesz to opuścić? - spytała w końcu Beata - mówisz, że nauczyłam cię żyć, skoro tak to wcale nie jestem zadowolona ze swojej nauki. Spójrz na siebie. Nędza i rozpacz. Myślisz, że to koniec świata? Wcale mi się nie uśmiecha, że kiedy tylko odeszłam, twój egzamin z życia się nie sprawdził. Oblałaś. Wiesz, nie chciałam robić za ściągę. Zrób coś wreszcie sama, naucz się samodzielności. Weź się w garść. Gdzie się podziała ta pełna optymizmu dziewczyna, która pomagała mi wytrwać w chorobie? Chciałam, byś zapamiętała mnie uśmiechniętą i pokazywała innym, że życie jest największym cudem. Nawet tego nie potrafisz dla mnie zrobić?

- Ale... - Monika nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

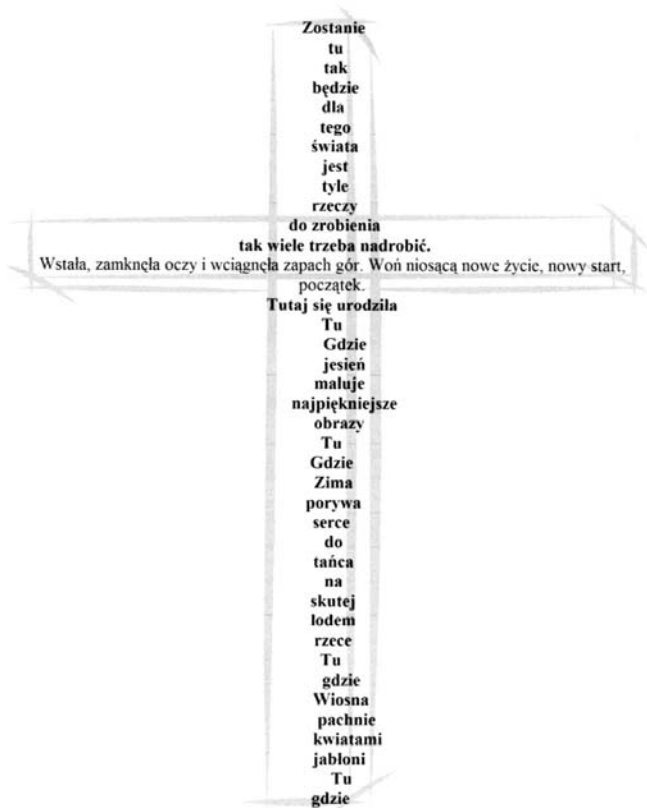
- Nie ty jedna straciłaś bliską ci osobę, nie ty jedna cierpisz, czy naprawdę nie zastanawiałaś się nad tym, że inni mają gorzej?

- Ale...

- Ty masz ŻYĆ, a nie tylko istnieć! - krzyknęła zjawą, po czym rozmyła się w lekkiej, porannej mgle.

Monika usiadła ciężko na wilgotną trawę, łzy gęsto lały jej się po policzkach. Wróciły. Wszystkie uczucia wróciły. Tysiące myśli cisnęło jej się do głowy, miliony pytań. Zaciśnęła pięści na gałęzi starej osiki, nie próbowała się opanować. Potrzebowała tych łez. Uniosła wzrok na rozciągający się przed nią krajobraz.





**lato ma intensywny smak dojrzałych czereśni Tutaj też umrze, ale nie teraz nie teraz...** - Żyj, nie istnij - szepnęła sobie i uśmiechnęła się tak, jak ostatni raz uśmiechała się do Beaty. Piątego września 2007 roku obudziła się i zaczęła żyć.

*Wyróżnienie w kategorii: Proza*

**Katarzyna Szepelak**

*Miejski Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. Polskich Olimpijczyków  
Gimnazjum Nr 3  
Krosno*

### **Anioła portret własny**

To co jest najważniejsze, to mieć swoje światełko, a właściwie świeczkę. Noszę ją na szyi tak, żeby równocześnie czuć i miłe ciepłko płomyka na sercu i zapach dymu. Niełatwo opisać, jak pachnie dym ze świeczki Anioła Stróża. Trzeba zacząć od początku wszystkiego, żeby skończyć na tym konkretnie. Nie przeżywamy tylko własnego życia tak jak ci którymi się opiekujemy. Dlatego taką dużą rolę w tym wszystkim odgrywa świeczka, bo jest wydestylowaną esencją wszystkiego, co człowieka spotyka. Niezależnie od tego kim się opiekujemy, dym pachnie zawsze podobnie, bo każdego spotyka świat, a na świecie ciągle jest dużo miłości. Chyba każdy wie, jak to jest kogoś kochać. Dzięki świeczce, Anioł Stróż czuje to nieustannie. Trzeba się tym dymem-światłem zachłysnąć, żeby wiedzieć, jak bardzo można być szczęśliwym.

Światełko wystarcza za całe życie, którego nie masz tylko dla siebie i pomaga roztaczać opiekę. Kto nie miał swojej świeczki, ten nie zrozumie, ale Anioły są wszędzie, najładniej wygląda to wieczorami, kiedy wprawnym okiem widzisz kilkanaście światełek migoczących blisko serc kochających matek, albo troskliwych starszych braci.

To wynagradza chwile, kiedy na szyi czujesz bolesne otarcia od sznurka, kiedy ciężar światełka przygina cię do ziemi. Wymieniasz, uśmiech z innymi aniołami, tymi z jeszcze bardziej zakurzonymi aureolkami i z takimi, które na skrzydłach zawieszono mają siatki z zakupami.

.....

Zaczęło się od skrzydeł. Tak jest zawsze.

To było chyba w listopadzie, na wieczornym nabożeństwie w kościele ojców Kapucynów. Mają coś w sobie takie msze, zwłaszcza kiedy pada deszcz. W środku jest zawsze ciemnawo, przytulnie i pachnie kadzidłem. I nie wtem, czy to kadzidło tak działa, czy gra światła na rzeźbieniach przy ołtarzu, ale zawsze czuję się wtedy w kościele nieswojo, bo jest mi senno i trochę tak jakoś smutno, choćby nawet ksiądz opowiadał o radosnych narodzinach Jezuska w stajence. Atmosfera jest gęsta, można lichtarze w powietrzu wieszać. W starych kościołach unosi się historia, w tym jest zbyt duże stężenie niewypowiedzianych opowieści na centymetr kwadratowy. Powietrze jest zakurzone wspomnieniami i gdyby ktoś tylko zechciał, bez większego trudu zauważyłby, jak kurz opadając kreśli nad modlącymi się zarysy ich aureolek.

Żeby opisać jak naprawdę wygląda msza wieczorna u ojców Kapucynów, musiałabym stworzyć jakąś płataninę z drewna, chłodu posadzki i akustyki, ale nie zrobię tego, bo kiedy coś dobrze, prawdziwie opisujemy, to ucieka z tego magia.

Właśnie na takim nabożeństwie, pojawiły się skrzydła. Nie wiem skąd, wyglądało na to, że zawsze tam były, a to przecież nieprawda. Jednego dnia ich nie widziałam, drugiego dnia już były. Wyglądały jak skrzydełka takich aniołków z jasełek i były naprawdę bardzo białe. Teraz wiem, że z tą bielą to nie ma tak łatwo, bo to nowe zmartwienie, skrzydła się kurzą, a kiedy chcesz nosić je w plecaku, to wyjmujesz takie pomięte, że aż jest ci wstyd.

Wtedy na mszy były jeszcze białe i świeczka też się wtedy pojawiła, ale trochę później. Poczułam ją na szyi, kiedy głaskałam Anię po włoskach, była taka malutka i wyglądała nieporadnie. Chciałam dla niej ciepła i radości. Latałam centymetr nad ziemią. Życie jest słodkie jak zapach mojej świeczki.

Jestem Aniołem, mam szesnaście lat, klucz na szyi i raz w tygodniu skrzydła w maglu. Aureola jest na mnie za ciasna, ale noszę ją dla satysfakcji.

**Adrianna Matyniak**

*Nagroda Oddziału SBP w Krośnie*

*Zespół Szkół Publicznych - Gimnazjum  
Rymanów*

## **Elementy obrzędowości żydowskiej we współczesnym Rymanowie**

Na terenie Ziemi Krośnieńskiej od wielu wieków Żydzi tworzyli swoją historię i kulturę, brali czynny udział w życiu politycznym i gospodarczym. To tu na terenie Galicji ukształtowała się specyficzna i wyjątkowa kultura żydowska we wszystkich jej aspektach.

Szczególnie z tym narodem związany jest Rymanów leżący na wschód od Krośna. W niniejszej pracy chcę przedstawić elementy obrzędowości żydowskiej we współczesnym Rymanowie, do którego przyjeżdżają Żydzi z wielu stron świata.

Miasto Rymanów położone jest na terenie województwa podkarpackiego w powiecie krośnieńskim na lewym brzegu rzeki Tabor.

U schyłku XVI w. miasteczko Rymanów liczyło około 560 mieszkańców, wśród których byli: Polacy, Niemcy, Rusini, i wyznawcy Judaizmu.

Żydzi przybyli do Rymanowa w połowie XVI wieku. Zorganizowali w mieście swoją gminę wyznaniową, która dysponowała domem modlitwy (bożnica) oraz kirkutem, czyli cmentarzem. W XVII stuleciu Żydzi zdominowali niemal zupełnie handel w Rymanowie, dzięki niemu i operacjom lichwiarskim dochodzili do okazałych fortun. Żydzi przez szereg wieków odgrywali pierwszoplanową rolę w Rymanowie, w ich rękach skupiała się gospodarka miasta, z ich zdaniem liczyło się całe społeczeństwo Rymanowa.

Wrzesień 1939 roku przerwał normalny bieg życia całego społeczeństwa rymanowskiego. Najtragiczniejszy los spotkał ludność pochodzenia żydowskiego.

Administracja i policja niemiecka podjęła szereg kroków, mających na celu całkowite, biologiczne wyniszczenie Żydów. Niemcy ogłosili, że stanowiąca

około 1/3 mieszkańców Rymanowa ludność żydowska musi opuścić miasto i przenieść się za San.

Miejscowa ludność z narażeniem własnego życia niosła pomoc prześladowanej ludności żydowskiej, ukrywając ją, dostarczając żywności, a także ułatwiając bardziej zdecydowanym ucieczkę. Dzięki tej pomocy, wielu spośród Żydów rymanowskich uratowało się. Żyją oni dzisiaj w różnych częściach świata. Wielu z nich odwiedza Rymanów, miejsce swojego urodzenia. Chcą oni, choć przez chwilę przypomnieć sobie czasy, kiedy żyli i pracowali w tym mieście.

W Rymanowie znajduje się cmentarz zwany kirkutem. Usytuowany on jest za miastem na górze nazwanej „okopiskiem”. Jest on porośnięty trawą i krzewami. Na szczycie cmentarnego wzgórza znajdują się trzy nowe ohele. Północny, wzniesiony w 1980 roku mieści symboliczną mogiłę. Żydów pomordowano w czasie II wojny światowej. W południowym znajdują się dwa ohele z grobami cadyków uważanych za cudotwórców. Na płycie grobów, wykonanych z marmuru, widnieje napis w języku hebrajskim „Tu spoczywa Cadyk Manechem Mendel zmarły roku”. Na drugiej płycie grobowca jest napis podobny „Tu spoczywa Cadyk Cwi Hirasz zmarły w 1847 roku”.

Na groby owych cadyków przyjeżdża do Rymanowa wielu Żydów z różnych stron świata. Pokonują oni tysiące kilometrów, aby przez chwilę pomodlić się i zapalić znicz na grobach cadyków. Przyjeżdżają tutaj z wiarą i nadzieją, że ich prośby będą wysłuchane a cadycy okażą swoją pomoc. Cadyk, bowiem dzięki swojej mistycznej jedności z Bogiem może pośredniczyć we wszystkich sprawach ludzkich. Jest on obdarzony mocą czynienia cudów, umożliwia zbliżenie człowieka do Boga i przynosi dobroć boską na człowieka. Może swymi modlitwami odwrócić boskie wyroki, gdyż dusza jego jest czysta i wzniosła.

Przyjeżdżający Żydzi odznaczają się charakterystycznym ubiorem. Stanowi go długi, czarny płaszcz, czarne spodnie, taką samą kamizelkę oraz biała koszula. Na głowie każdego pielgrzyma znajduje się czarna aksamitna czapka zwana jarmułką. Przybyli Żydzi rozpoczynają swe modlitwy od odśpiewaniu krótkiego Psalmu, odmawiając z modlitwownika modlitwę zwaną szachrit. Składa się ona z następujących części:

- Birkat ha-szachem - błogosławieństwo dla wszystkich

- Posukej-de zimra - wersety pochwalne z Psalmów
- Szemone Eszre, zwane też „amida”
- Tachanun - prośba i błaganie o łaskę pomocy.

Kulminacyjnym punktem tej modlitwy jest wypowiedzenie słów:

„Słuchaj Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny, niech będzie błogosławione imię Wspólnego Królestwa Jego na wieki wieków...”.

Po wypowiedzeniu tych słów następuje chwila ciszy i skupienia. Żydzi z głowami nisko pochylonymi i rękami wzniesionymi ku górze proszą cadyka o wstawiennictwo do Boga. Po około 10-minutowym skupieniu następuje odśpiewanie hymnu: „Adan olam” (Pan świata). W tej modlitwie wyraża się przekonanie, że Bóg przed stworzeniem czegokolwiek istniał już w wieczności, a jednocześnie jest Królem, Zbawcą i schronieniem. Bóg jest nieskończenie wzniosły a zarazem bliski każdemu człowiekowi. Hymn ten wyraża radość, pełne zaufanie i nadzieję, co pozwala modlącemu się wznosić do nieba coraz to czystszy i żarliwszy.

Po całej powyższej części następują modlitwy ujęte w szereg błogosławieństw. Należy wspomnieć, że Żydzi wyróżniają trzy rodzaje błogosławieństw:

- Błogosławieństwo od Boga, które zapewniają wzrost, rozmnażanie, pomyślność
- Błogosławieństwa wyrażające hołd, chwałę i wdzięczność Bogu
- Błogosławieństwa, które ludzie wymieniają między sobą. Są to prośby i życzenia skierowane do Boga, które sami formują.

Przybyli Żydzi wyznają swoje błogosławieństwa śpiewem. Mają one charakter indywidualnie sformułowanych życzeń. Każdy Żyd głośno odśpiewuje swoje błogosławieństwa, co przypomina wielki krzyk, chaos i wzajemnie przekrzykiwanie się. Po odśpiewaniu próśb Żydzi chwytają się za ręce i odmawiają modlitwę za zmarłych - „kiddich”. Jest to modlitwa aramejska, wystawiająca Boga, zawiera prośby o spokój duszy zmarłych . oraz spokój życia żyjących. Po tej modlitwie następuje krótka chwila ciszy - jest ona symbolem pamięci i zadumy nad wszystkimi bliskimi, którzy odeszli. Modlitwę za zmarłych kończą słowa: „Oby spoczywał w raju, niech więc Pan miłosierdzia osłoni go na wieki

pod osłoną skrzydeł wiecznym życia uszczęśliwi jego duszę. Oby wiekuisty był jego udziałem i oby spoczywał na łożu, swoim w pokoju... Amen”.

Modlitwy odprawiane nad grobem cadyka kończą się odśpiewaniem hymnu „Jingdal” tzw. „Wywyższony niech będzie Bóg i pochwalon”. Jest to hołd wychwalający Boga za jego dobroć i za to, że można korzystać z jego wszelkich dóbr, dobroci i opieki, którą otacza wszystkich Żydów. Wyraża wdzięczność za otrzymane życie, zdrowie fizyczne i szczęście. Po skończonej modlitwie pielgrzymi zapalają na grobie małe lampki i pozostawiają na nim tzw. Kwitle, czyli swoje prośby napisane na małych karteczkach papieru. Po opuszczeniu ohelu każdy Żyd dokonuje symbolicznego obmycia rąk przez trzykrotnie polanie dłoni wodą z kubka lub dzbanka.

Cechą charakterystyczną tej rytualnej modlitwy jest jej tzw. śpiewny charakter. Jest to krzyk połączony ze śpiewem i przeplatany z normalną mową. W niektórych momentach Żydzi wypowiadają słowa modlitwy bardzo cicho, nagle głos ich się zmienia w krzyk, następnie zaś w śpiew. Są to modlitwy bardzo płomienne i zarazem radosne upraszające cadyka o wstawiennictwo do Boga.

Żydzi pokonują tysiące kilometrów, jadą do Rymanowa z wiarą i nadzieją, że cadyk spełni ich prośby, pomoże im i ich rodzinom. Wierzą gorąco, że odprawione modlitwy będą skuteczne i ogromna siła cudotwórcy da im opiekę i chroni przez niebezpieczeństwa. Widzimy tu głęboką i płomienną wiarę w skuteczności odprowadzanych modłów.

Na rymanowskim cmentarzu znajduje się około 200 nagrobków, w tym około 100 w miarę dobrze zachowanych, głównie w dolnej, północnej części cmentarza. Maceby (nagrobki) wykonane są głównie z piaskowca i granitu. Na macebach nie spotykamy jednolitej treści symbolicznej ani obowiązkowego symbolu, jakim chrześcijańskiej sztuce nagrobnej jest krzyż. Kształty maceb są takie same, zaś rzeźby różnorodne, każda z tych rzeźb ma inną treść symboliczną. Na nagrobkach kobiet często spotykamy świeczniki - dwa lub cztery pojedyncze, albo też trój-, pięcio-, siedmio- i dziewięcioramienne. Jak wiemy, główną powinnością religijną kobiet było dbałość o świece szabatowe. Pierwszego dnia szabat u pani domu zapalała w oknie dwie świece i modliła się słowami „Bądź pochwalony Boże nasz, królu Wszeczeńswiata któryś polecił zapalić światła szabatowe”. Innymi symbolami występującym na nagrobkach są roz-



warte dłonie - oznaczają one groby tzw. Koranów, potomków Aarona. Koheni także w diasporze, po upadku kultu świątynnego zachowali szczególnie przepisy rytualne, a w czasie niektórych nabożeństw synagogałnych błogosławili wiernych gestem, który rzeźbiarze starali się oddać na nagrobkach.

Misa i dzban, czasem czynności obmywania, oznaczają groby osób z pokolenia Lewiego - Lewitów, niegdyś wykonawców pomocniczych funkcji liturgicznych świątyni.

Księgi znaczą groby rabinów, nauczycieli i uczonych. Zdarza się, że na grobie wybitnego uczonego przedstawione są jego dzieła wraz z tytułami. Nóż znaczy grób Mohela, osoby dokonującej obrzezania.

Puszka ofiarna (skarbonka) znaczy groby skarbników gmin, może jednak oznaczać, że zmarły był hojnym dawcą na cele dobroczynne.

Gęsie pióro, dłoń z gęsim piórem oznaczają groby Sofsrów - kopistów Pisma Świętego i innych tekstów liturgicznych.

Często na nagrobkach spotyka się wyrzeźbione zwierzęta, oznaczają one najczęściej imiona:

- Jeleń - Hersz, Cwi lub Naftali
- Niedźwiedź - Ber lub Dow
- Wilk - Wolf, Ezew lub Beniamin
- Owca - Rachel

Wąż często spotykany jako element ornamentu niejednokrotnie pożerający swój ogon, to Lewiatan, jeden z symboli czasów mesjańskich.

Ptaki symbolizują dusze sprawiedliwych unoszących się ku niebu, mogą też oznaczać imiona Fajgel lub Cykora. Gołąb symbolizuje zgodę i miłość małżeńską, a także pokój czasów mesjańskich. Imiona Taube i Jona - Lew są uosobieniem mocy i potęgi, symbolem pokolenia Judy i rodu Dawida.

Pielgrzymki żydowskie, przed swoim odjazdem z Rymanowa zawsze oglądają synagogę. Została ona wybudowana XVIII w., a w 1920 była odnowiona. Uniknęła szczęśliwie zniszczeń podczas wojny, po przejściu frontu odbudowujący swe domy Polacy zdjęli z synagogi dach, na, wskutek czego popadł budynek w ruinę. Do dziś zachowały się mury do wysokości dachu. Synagoga jest orientowana, zbudowana na planie prostokąta, z półokrągłą wie-

żą w narożniku północno-zachodnim. Z detali architektonicznych ocalał gzyms wieńczący budynek, boniowanie ścian wewnętrznych w środku znajdują się cztery filary - pozostałości po bramie oraz resztki polichromii przedstawiające lwa, orła oraz budynki. Synagoga jest uznana za zabytek, a ostatnio rozpoczęto jej konserwację. Prace utknęły jednak z powodu braku wykonawcy. Przy synagodze znajdował się kompleks budynków zwanych „pałacem rabinowskim”, uległ on zniszczeniu podczas wojny. W Rymanowie znajdowała się także druga synagoga, została ona całkowicie zniszczona przez Niemców.

Dziś już nie znajduje się w miasteczku aury tamtych szczęśliwych lat dla ludności żydowskiej. Wojna dramatycznie przecięła wiekowe tradycje Żydów rymanowskich, bo choć dzięki odwadze ludności polskiej wielu Izraelitów uratowało się, to żaden nie chciał pozostać na miejscu kaźni swych bliskich. Rozjechali się po całym świecie dając jednak nierzadko dowody swoich związków z miastem. Przebywają ci, którzy urodzili się na tym miejscu, chcą chociaż przez chwilę przypomnieć sobie miejsce swego pobytu, czas kiedy tu żyli, pracowali byli szczęśliwi. Dzisiaj pozostało w Rymanowie tylko wspomnienie pokolenia myślicieli i kupców.

***Paulina Janusz**      Nagroda Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej  
Zespół Szkół Publicznych – Publiczne Gimnazjum  
Miejsce Piastowe*

### **Mój dom, moja przystań...**

W Głowience, przy malowniczej ulicy Franciszkańskiej, znajduje się mały domek, w którym mieszkam.

Dom nie stoi bezpośrednio przy czarnej trasie aut, ale kawałek dalej. By do niego dojść, trzeba przejść krótką, polną dróżką.

Otoczony jest drewnianym płotem. Za podporę służą mu kamienne słupy, gdzieniegdzie obsypane porostami, które wyglądają tak, jakby chorowały na ospę. Ogródzenie nie jest pełne. Z południowej strony urywa się, dając oparcie małutkiemu strumykowi i brzozowemu zagajnikowi. Ogród składa się z czterech części.

Pierwszą z nich można nazwać po prostu trawnikiem. Jest to gęstwina zielonych główek roślin przeglądających się w słońcu. Z boku, z gliniastej ziemi wyrasta potężna czereśnia. W letnie popołudnia to pod jej liśćmi można ukryć się przed prażącym słońcem. Jest chora. Jej pień krwawi żywicą, dlatego umiera od środka.

Ponuro skończony akapit jest dopiero preludium do opisu właściwej części ogrodu. Według mnie najbardziej sztucznej, zdaniem innych - najpiękniejszej. Na małym pofałdowanym pagórku znajduje się jakby oaza otoczona kamienistą pustynią. Obok rośnie ciemnozielony krzew udoskonalony przez ręce ludzkie. Wygięty pień utrzymuje gęstwinę wiecznych igieł. Wyżej błyska ku słońcu oko pełne wody. Obłożone jest szarymi głazami. Jesienne liście pływają po nim jak łódki. Najwyżej

znajduje się wymodelowany pień utrzymujący długi żuraw, na którym wisi wiadro pełne kwiatów. Ono z kolei opiera się na studni też obłożonej kamieniami. Cała powierzchnia wzniesienia wyłożona jest, niczym jałowa pustynia, większymi i mniejszymi głazami. Pomiedzy nimi odznacza się zieleń miniaturowych krzewów i różnobarwność wszędobylskich kwiatów. Geometryczne pola obsypane są wielokształtnymi szyszkami, albo też brązową korą drzew. Całość oświetlona jest małymi latorniami. One przyjmują to, co słońce daje im w dzień, by potem oddać w nocy. Cała kompozycja uzupełniona grą światła i mroku, nocy i blasku prezentuje się wspaniale, lecz dla mnie jest zbyt sztuczna.

Dwie kolejne, być może najpiękniejsze części ogrodu, oddzielone są bystrym strugiem wody. Znajduje się on w niewielkim wąwozie i płynie malutkim korytem. Po jego prawej stronie jest kilka świerków i sosen, obok wyrasta sędziwa brzoza, schylająca swoje gałęzie ku ziemi. Pod drzewami rozpościera się gruby miękki mech. To z niego jesienią gdzieś wystawia swój kapelusik rydz - smakowity grzybek. Po lewej stronie strumyka jest wspomniany wcześniej brzozowy zagajnik, gdzie stoi pachnąca żywicą drewniana altanka. Tu także rosną grzyby, te najprawdziwsze i najpiękniejsze. Nie znajdzie się tu pospolity maślak. To miejsce królów.

Lubię spacerować po tym ziemskim rajku, słuchać upajającego świergotu ptaków zakładających gniazda w konarach drzew. Uwielbiam stąpać po szeleszczących liściach i wdychać ten zapach, zapach natury.

W porównaniu z tym, co napisałam wcześniej, mój dom nie prezentuje się tak okazale. Ma nieokreślony kolor i biały ganek, w którym roi się od różnokolorowych kwiatów. Obok stoi garaż - sypialnia samochodu. Z tyłu znajduje się miejsce, gdzie żyją współczesne wierzchowce - rowery. Za domem mieści się także zadaszony teren, na któ-

rym przechowuje się pokarm dla żarłocznego pieca i jego młodszego brata - kominka.

Mój dom jest jednopiętrowy o dość nieregularnej budowie. Najniżej znajduje się piwnica w której zazwyczaj jest ciemno i zimno. Oprócz przyrządów grzewczych mieszczą się w niej także słoiki z zamarynowanym latem, oraz czarne złoto - węgiel.

Na parterze jest królestwo mojej mamy - centrum domu czyli kuchnia, skąd zawsze unoszą się piękne zapachy. To w niej spędza się najwięcej czasu. Obok znajduje się także duża łazienka oraz dwa pokoje gościnne. W jednym z nich można zobaczyć się w olbrzymim lustrze, tam też jest kominek. Przyglądanie się kolorom jego płomieni czasem jest ciekawsze niż niejeden program telewizyjny.

Wychodząc po drewnianych schodach, wkraczamy na pierwsze piętro, gdzie jest mój pokój oraz pomieszczenia przeznaczone dla rodzeństwa. W miejscu, gdzie spędzam większość czasu, często panuje bałagan. Dlaczego tak się dzieje? Nie wiem, nieład tworzy się sam. Na półpiętrze mieści się sypialnia moich rodziców i garderoba. Dodając jeszcze „świat pajaków” - inaczej zwany strychem, mamy pełny wykaz pomieszczeń mojego domu.

Dom dla każdego z nas jest nie tylko miejscem zamieszkania, ale także ostoją, w której można się schronić. Każdy uważa swoje mieszkanie za najpiękniejsze, czy mogłabym być wyjątkiem?

*Nagroda Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej   **Magdalena Skalba***  
*Miejski Zespół Szkół Nr 1 - Gimnazjum Nr 2*  
*Krosno*

Przechodzę przez most nad Wisłokiem. Jest chłodno, mżawka. Kieruję się w stronę białobrzeskiego kościoła. Fido kręci się wokół krzaka - znalazł pustą konserwę po szprotkach. Zapach całkiem wyraźny. Raczej nie leży zbyt długo. Pewnie tu byli. Jak nie dziś, to wczoraj wieczorem. On jadł bagietkę z konserwą, jemu też pewnie coś odstąpił. Jego Rufo jest bardzo podobny do Fida. Może trochę większy i chudszy, ale podobny. Wydawać by się mogło, że są od jednej matki. Fido tak Ignie do niego, jakby już się skądś znali. Oni tak, ale właściciele nie. Stoję wtedy z boku z słuchawkami na uszach udając, że muzyka wciągnęła mnie bezgranicznie. Raz spróbowałam zagadać, w jakiś sposób przerwać to milczenie - pochwaliłam nową czerwono-zieloną obrozę Rufa. A on nic. Nawet się nie zmusił do uśmiechu. Jego to chyba nie peszą te nasze „psie” spotkania, kiedy nic do siebie nie mówimy. Dziwny jest, a zarazem ciekawy. Mężczyzna w wieku... no właśnie, jakim? Według mnie jest już grubo po trzydziestce, może nawet po czterdziestce... Trudno to określić. Jest wysoki, bardzo szczupły, ma granatowe oczy i zarost na twarzy. Zawsze chodzi w tych samych ubraniach, jedynie koszule ma na zmianę. Kaszkiet moro, zniszczone czarne jeansy, tandetny elektroniczny zegarek, kolczyk w lewym uchu, wojskowy plecak. No i pies. Z nim nigdy się nie rozstaje. Od kiedy pamiętam,

nigdy nie widziałam go bez swego czworonożnego przyjaciela. Nikt inny mu nie towarzyszy. Czasem chciałabym do niego podejść - wydaje mi się taki samotny... Chciałabym się czegoś o nim dowiedzieć. Kim jest? Skąd pochodzi? Dlaczego tak żyje? Czy to wybór czy konieczność? Nie wiem, czy kiedykolwiek się tego dowiem... Pewnie nie, bo jak? Przecież nie zapytam go o to, co robi i gdzie mieszka... Zresztą, chyba nigdy go o nic nie zapytam. Mogę tylko obserwować.

Widziałam go wczoraj przy kiosku obok warzywniaka. Stałam w kolejce po jabłka. Kupował stare numery „Działkowca”, które wcześniej się nie sprzedały. Liczył na upust. Brał prawie hurtem: 14 miesięczników. Aż dziwne, że miał za co. Przecież nieraz widziałam go wieczorem z balkonu jak szperał po koszach, zbierając to, co da się zjeść. Często, specjalnie wcześniej schodziłam pod blok, pod pretekstem wyrzucenia śmieci, zabierając z domu trochę żywności. Kładłam ją na folii, pod murem obok trzepaka. Niekiedy zjawiał się jakiś beżpański kundel i zjadał całą zawartość, z reguły jednak wyłożone jedzenie doczekało się na przyjście właściwego konsumenta. Zastanawiam się, po co mu te gazety?

Wybrałam się popołudniu z siostrą na łajkę pozbierać rumianki. Plusem dla Krosna jest to, że w odległości 400 metrów od mojego blokowiska znajdują się domki działkowe, a nieco dalej pola i łąki sięgające aż pod Odrzykoń.

- Mam nadzieję, że go spotkamy. Musi tu gdzieś być, prawda? - siostrę, może nawet bardziej niż mnie, interesował właściciel Rufa. Ona byłaby zdolna do niego podejść, o coś zapytać.

Nie wiem, jak to się stało, że widziała go tylko dwukrotnie... Ja przecież widuję go prawie codziennie... Może to i dobrze. Bałabym się jego reakcji na natarcie mojej młodszej siostry.

Nie wygląda mi na takiego, co nie ukończył szkoły. Nie... Wiem, że to głupie, ale jego wzrok mi to mówi. A może on jest nawet po studiach? Nie, co ja mówię... Co w Krośnie robiłby człowiek po studiach? Bredzę...

Jedno wiem na pewno. Lubi przyrodę. Nie mówię tego tylko ze względu na uczucia, jakie żywi do swego psa. Wiele było sytuacji, w których przejawiał się jego szacunek do natury. Na przykład to, jak potrafił zaopiekować się potrąconym przez samochód kociakiem. Przez dwa tygodnie nosił go przy sobie. Widziałam, jak zmieniał mu opatrunki i dawał jeść.

Zimą dokarmiał kaczki suchym pieczywem. Niby sam nie ma pieniędzy na chleb dla siebie, a potrafił tak gospodarować, żeby i na kaczki starczyło. Jednak najbardziej wzruszyło mnie to, czego ostatnio byłam świadkiem. Szłam sobie z psem wzdłuż Wisłoka. Prowadzi tędy wąska ścieżka, wokół rosną krzewy i dzikie kwiaty. Po lewej stronie szumi rzeka, a na jej drugim brzegu rosną potężne akacje i topole. Sprawia to wrażenie miniatutki krajobrazu narwiańskiego. I kiedy tak szłam, sycąc się widokiem, omalże nie wpadłam na niego. Stał nieruchomo na środku ścieżki. Nawet nie zauważył, że ktoś o ma-



ło sobie nosa nie rozbił na jego łopatkach. Stał i patrzył. Chcąc wiedzieć, na co tak spogląda, postanowiłam przeskoczyć pokrzywy i stanąć obok niego. Zanim jeszcze odwróciłam głowę, ku własnemu zdziwieniu, ujrzałam łyzy w jego oczach. Zmieszana, przywołałam psa. To, co zobaczyłam przed sobą, spowodowało, że i ja (z reguły zimna i egocentryczna) wzruszyłam się. Nie, wzruszenie to złe słowo. Po prostu zamurowało mnie. Wszystkie kolejne drzewa, które mijałam tyle razy, leżały pocięte na kawałki. Buldożery przesypywały ziemię z miejsc, gdzie jeszcze tydzień temu gnieździły się bażanty. Grupa mężczyzn z papierosami w ustach zawzięcie dyskutowała, do jakiej wysokości układać będą kostkę. Regulacja rzeki. Zabezpieczenie okolicznych domków działkowych przed zalaniem wodą w razie powodzi. Przed zalaniem, które nigdy wcześniej nie nastąpiło... Wszystko dlatego, że jakimś starszym działkowcom uwidziało się zmieniać dotychczasową rzeczywistość bez względu na konsekwencje. Na konsekwencje, o których cztery tygodnie później pisały gazety: „...śmierć setek ryb, z powodu obniżenia stanu wody...” - przez co zmniejszyła się zawartość tlenu w wodzie i wszystkie wodne organizmy zostały poddane śmierci przez uduszenie. Szkoda komentować. Naprawdę...

Zbliża się zima. Jak ty sobie poradzisz?

Szłam ze szkoły do domu. Liście zaczęły już zmieniać barwę, klucze dzikich gęsi wznosiły się nad domami. Jesień w pełni. Postanowiłam wracać okrężną drogą. Gdy mijałam sklep ogrodniczy, uwagę moją zwróciły znajome ruchy przy ladzie. To był on. Rozmawiał ze sprzedawczynią. W sumie

to po raz pierwszy usłyszałam jego głos (psa przywoływał gwizdaniem). Zwolniłam kroku. Chciałam przysłuchać się ich rozmowie.

- Tak, 69 za obydwa. Jeden ma 450 mililitrów. To jak, bierze pan?

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że zadziała...

- Ależ na pewno, o to niech się pan nie martwi.

- Jakieś skutki uboczne?

- Proszę pana, to nie żadne saletry, to produkt ekologiczny!

Środki ochrony roślin? Wcześniej „Działkowce”... Czyżby miał własny ogródek? Nie, to raczej odpada... Przecież on nawet stałego domu nie ma... A może ma? To, że raz spał na ławce w parku nie oznacza, że sypia tam zawsze...

Fido jest chory. Jest osowiały, zwraca jedzenie... Poszliśmy wczoraj do weterynarza (mama, siostra i ja). Zatrucie. Zwykle zatrucie. Nic więcej. Przejdzie mu po kilku dniach. Mama zabrała psa do domu, a my zdecydowałyśmy się na krótką jesienną przebieżkę. To dziwne, że na niego natrafiłyśmy. Ostatnim razem widziałam go jakieś trzy tygodnie temu. Teraz siedział pod drzewem i czytał. Zerknęłam na siostrę. Wiedziałam, że do niego podejdzie. Podbiegła. Nie zauważył jej, zanim stanęła mu przed oczyma. Przestraszył się. Wstał i odszedł szybkim krokiem. Pies za nim. Nie odwrócił się. Siostra stała zaskoczona. Zostawił książkę „Mieć czy być” Ericha Fromma. To ją ciągle czyta. Na pewno któryś raz z kolei. Alą chciała wziąć ją ze sobą, by mieć

potem pretekst, żeby do niego podejść. Nie zgodziłam się. Zostawiłyśmy ją pod drzewem.

Nie widziałam go całą zimą. Dopiero wiosną ujrzałam jego zdjęcie w krośnieńskiej gazecie. Cały artykuł dotyczył nielegalnego przywłaszczenia 46 arów ziemi, którą następnie obsadzono burakami przeznaczonymi na paszę dla zwierząt. Zajmował się tym pan Marian W. - mieszkaniec Rzeszowa, żyjący w Krośnie jako osoba bezdomna, utrzymująca się z niewiadomych źródeł.

22 lipca 2003 roku zostawił swój dom i rodzinę. Wyjechał wraz z psem. Nie powiedział dlaczego, gdzie i na jak długo. Wcześniej nie pracował. Był na utrzymaniu emerytowanych rodziców. Nie miał żony ani dzieci. Z nikim nie utrzymywał bliższych kontaktów. Rodzice, z którymi mieszkał, nie przejęli się jego nagłym wyjazdem. Myśleli, że jedzie za pracą. Wierzyli w syna. Pan Marian W. przyznał się do winy. Co prawda, nie grozi mu zbyt wysoka kara - historia tego tak mało opłacalnego interesu zaskoczyła wielu, w tym także sędziego sprawy, co z pewnością wpłynie na korzyść pana Mariana. Nie wiadomo jednak co będzie dalej. Czy pan W. wróci do Rzeszowa, do mieszkania rodziców ? Gdzie będzie mieszkał ? Na razie nic nie jest pewne.

## Spis treści

Klaudyna Pyter	<i>Dzieli mnie Ja</i> .....	7
Arleta Gargas	<i>Tyle bocianów na wiosnę wróciło</i> .....	8
Arleta Gargas	<i>Dlaczego w niebie nie ma chodników?</i> .....	9
Arleta Gargas	<i>Między drewnem a miłością</i> .....	10
Daria Wiatr	[...] .....	11
Daria Wiatr	<i>Marionetka</i> .....	12
Daria Wiatr	<i>Szare pamiętniki</i> .....	13
Jagoda Kuczer	*** .....	14
Jagoda Kuczer	*** .....	15
Jagoda Kuczer	*** .....	15
Małgorzata Zajac	<i>Wiersz z ciszą w tle</i> .....	16
Anna Wajda	<i>Spokój</i> .....	17
Anna Wajda	<i>Myśli</i> .....	18
Justyna Kotys	*** .....	19
Tomasz Farbaniec	<i>Persefona odchodzi</i> .....	20
Magdalena Matyka	<i>Poranek</i> .....	21
Magdalena Matyka	<i>Szelest</i> .....	21
Magdalena Matyka	<i>Wrzosowisko</i> .....	22
Małgorzata Sabik	<i>Miłosne pożegnanie</i> .....	23
Ewa Daniłowicz	<i>Nigdy dość</i> .....	24
Joanna Kazanecka	<i>Nadzieja na jutro</i> .....	25
Katarzyna Bober	<i>Ryśka</i> .....	29
Natalia Belcik	[...] .....	37
Katarzyna Szarek	<i>Szczęście</i> .....	41
Joanna Lenik	<i>Żyj, nie istniej!</i> .....	43
Katarzyna Szepelak	<i>Aniola portret własny</i> .....	49
Adrianna Matyniak	<i>Elementy obrzędowości żydowskiej we współczesnym Rymanowie</i> .....	52
Paulina Janusz	<i>Mój dom, moja przystań</i> .....	58
Magdalena Skałba	[...] .....	61

Wydawca:

**Krośnieńska Biblioteka Publiczna**

ul. Wojska Polskiego 41  
38-400 Krosno  
tel.: 432 13 70, 432 13 56, 432 52 35  
fax: 436 88 82  
<http://www.kbp.krosno.pl>  
e-mail: [biblioteka@kbp.krosno.pl](mailto:biblioteka@kbp.krosno.pl)

Redaguje Zespół:

Wanda Belcik, Bożena Kruczkowska, Teresa Leśniak, Stanisław Wójtowicz



**Krośnieńska  
Biblioteka  
Publiczna**